

Międzypokoleniowo damy radę, czyli Teatr Nowy w natarciu

Rozmowa. Z PIOTREM SIEKLUCKIM, dyrektorem krakowskiego Teatru Nowego, o 10. rocznicy sceny, planach, buncie, dojrzewaniu i starości

– Chodzą po mieście plotki, że po 10 latach pobytu przy ul. Gazowej 21 chcecie zmienić miejsce. Zdradzisz coś więcej?

– Myślmy o tym, to prawda. Z dwóch powodów. Po pierwsze, ta scena jest już dla nas za mała. Dlatego w akcie desperacji wystartowałam w konkursie na dyrektora Teatru Ludowego. Nie jestem bowiem w stanie zrealizować dużych projektów, które mamy w planach na niewielkiej przestrzeni „Nowego”. Przykładem jest nasza rozmowa z Pawłem Miśkiewiczem i Mikołajem Grabowskim, którzy zadeklarowali chęć współpracy, ale ta scena jest po prostu za mała.

– A drugi powód?

– Kończy się 10-letnia umowa na dzierżawę obecnych pomieszczeń. Nie wiemy, czy zostanie przedłużona. I powiem więcej: nowe miejsce już znaleźliśmy. Duże, przestronne, z balkonem. Prawie 500 m kw. Chyba żaden prywatny teatr w Krakowie nie ma takich przestrzeni. Myślę, że Scena Kameralna Teatru Starego i Teatr Stu takich sal mogłyby „Nowemu” pozazdrościć.

– Zdradzisz, co to za miejsce?

– Na razie nie powiem, o jakie miejsce chodzi, bo jesteśmy jeszcze w fazie negocjacji. Niestety, czynsz jest dość duży. Ale wszystko jest do zrobienia. Myślę o znalezieniu sponsora strategicznego. Rozmawiam z krakowskimi przedsiębiorcami, którzy już wcześniej nie szczydzili środków, by ufundować stypendia „Nowy Kraków” dla młodych i zdolnych ludzi teatru. Swoją pomoc jako pierwszy zaoferował Janusz Kadela, któremu w tym roku przyznaliśmy nasz tytuł Kardynała Kultury. To mecenas sztuki. Twardy człowiek biznesu o sercu artysty. Przy stypendiach przekonaliśmy ich do siebie tym

co robimy, spektaklami i naszą wiarą, że teatr zmienia świat, że jest potrzebny, ale żeby istniał trzeba go wspierać.

– Jak przekonujesz sponsorów do finansowania teatru?

– Jedyne, czego nasi mecenasi oczekują w zamian, to dobry teatr. Wśród ludzi biznesu wspierających nas są również nadmiernie zakochani w artystach sztuk plastycznych Krzysztof Tętnowski, Piotr Skalski i Piotr Wawro, którzy wspólnie z Januszem Kadela ufundowali program stypendiów. Mam nadzieję, że przekonam ich, iż możemy jeszcze lepiej i jeszcze więcej! Tak to sobie umyśliłem we współpracy z naszymi: Januszem Marchwińskim, Tomkiem Kireńczukiem, Danusią Bień, Łukaszem Błażejewskim, Magdą Jasicką, Wojtkiem Kiwaczem i Sebastianem Myłkiem. Wymieniam ich, by zaznaczyć, w ile osób robimy nasz teatr. To są ludzie sukcesu. W sprawie naszego programu i nowej siedziby spotkam się również z władza-

Kiedyś myślałem, że mocne tematy i bunt będą towarzyszyć mi do końca mojej pracy. Teraz wiem, że nie

mi miasta. Wierzę, że będzie dobrze. Musimy się tylko przenieść – dosłownie i w przenośni – na wyższe piętro.

– Czyli z piwnic w stronę nieba.

– Tak! Ładnie powiedziane.

– A jak uczcie 10-lecie?

– Wieczór jubileuszowy wymaga szczególnej oprawy i szczególnego spektaklu. Planujemy więc przygotować „Wesele”. Gdy



FOT. ANDRZEJ BANAS

Piotr Sieklucki zdradza nam, że myśli o nowej siedzibie

ten plan z Tomaszem Kireńczukiem przedstawiliśmy prezydentowi Krakowa prof. Jackowi Majchrowskiemu, spojrzał na nas i z niedowierzaniem zapytał: „Ale Wyspiańskiego?”. Nie mógł uwierzyć, że my jako „skandalizujący” teatr bierzemy się teraz za bary z klasyką. Z tym tekstem zmagam się kilka lat. Myślę, że to jest dobry czas, by wystawić „Wesele”. Czas podziałów polsko-polskich, nieufności, nienawiści i pieniactwa.

– A co zobaczymy na scenie?

– Kontynuujemy prace nad tematem starości, z jej szczególnym uwzględnieniem w życiu krakowskich aktorów seniorów, którzy zostali wypchnięci z teatralnego życia. Powstaje spektakl „Śmierć w nowych dekoracjach” do tekstu Marii Spiss. W obsadzie pojawią się m.in. Elżbieta Karkoszka, Urszula Kiebzak, Maciej Ferlak, Kaje-

tan Wolniewicz. Premiera w maju.

– Zobaczymy też przedstawienie „Przyjdzie Mordor i nas zje”.

– To będzie spektakl reżyserki Ewy Wyskoczyl, teatralnej rozrabiarki, pasującej do profilu naszej sceny, która tym razem bierze na warsztat prozę Ziemowita Szczerka. W obsadzie pojawią się nasi stypendiści, co nas cieszy szczególnie. Pojawi się też na deskach naszego teatru dramat o Violetcie Villas. To projekt, o którym myślimy już od kilku lat. W tym roku wspólnie z Nowym Teatrem w Słupsku, gdzie Dominik Nowak właśnie został dyrektorem, ogłosiliśmy konkurs na dramat o życiu piosenkarki. Zaprośmy Piotra Trojana, który znakomicie zadebiutował spektaklem „Grindr” w Teatrze Rozmaitości. Przygotuje spektakl o polskim pornobiznesie. Spotyka się wła-

nie z nienajmłodszymi już paniami – gwiazdami tego sektora. Zaprośmy też Krystynę Meissner, która przygotowuje spektakl o czasach Solidarności.

– Słyszałem też o projekcie przygotowywanym z pacjentami szpitala psychiatrycznego.

– Tak. To propozycja naszego stypendysty, Mikity Waladzko. To jeden z najciekawszych reżyserów młodego pokolenia. Gdy pytaliśmy profesorów krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, co sądzą na temat jego poczyną, to nam go odradzali. „On Wam wszystko rozwalił”, „nieдобry”, „niegrzeczny” – mówili. I pewnie dlatego właśnie na niego postawiliśmy. Zrobił u nas oryginalny spektakl „Wszystkie misie lubią miód”.

– A teraz powiedział, że chciałby pracować z podopiecznymi szpitala psychiatrycznego.

– Rozmawialiśmy z władzami szpitala w Kobierzynie. Uznały, że mogą mu oddać swoich podopiecznych, by zrobił z nimi spektakl. To będzie na pewno niezwykle doświadczenie. Widzów będziemy wozili tam autokarami. Mikita jest utalentowany, acz nieobliczalny, dlatego nie wykluczam, że na koniec pracy sam zostanie zdiagnozowany i zamknięty razem z „innymi artystami”. To prawdopodobne.

– Jak byś podsumował 10 lat działalności Teatru Nowego?

– Myślę, że przeszliśmy drogę od buntu, złości i gniewu do prób porozumienia ze światem. Przez 10 lat proponowaliśmy bardzo kontrowersyjne rzeczy, jak twórczość markiza de Sade w wydaniu Bogdana Hussakowskiego. Potem próbowałem robić spektakle mocne, nawet wulgarne, o rzeczach i sytuacjach, które szczególnie mnie dotyczą i oburzają, które uważam za społecz-

nie szkodliwe i naganne. Stąd też wziął się np. niezbyt udany mój spektakl „Gniew dzieci”, czyli rzecz o molestowaniu dzieci przez księży. Robiliśmy teatr nieprzystający do tego, co „się powinno”. Mówiły mocnym, wyrazistym głosem.

– Stąd też na scenie pojawił się jeden z najważniejszych i najbardziej udanych waszych spektakli – „Lubiewo” według Michała Witkowskiego.

– Czuliśmy, że poruszamy jakieś tabu, mówimy o temacie społecznym potrzebnym. O wykluczeniu. Zaskakujące, ale to z tego powodu wykludy się późniejsze społeczne działania teatru. Danusia Bień i Tomek Kireńczuk rozpoczęły pracę z seniorami, a później z młodzieżą. Dziś program 60+ Nowy Wiek Kultury jest naszą najciekawszą propozycją. Już 5 lat pomagamy osobom starszym w małych gminach, w których nie ma dostępu do kultury, w których ludzie starsi bywają samotni i potrzebują uwagi.

– Nostalgicznie się zrobiło...

– Kiedyś myślałem, że mocne tematy, gniew i bunt będą towarzyszyć mi do końca mojej pracy. Teraz wiem, że nie. Jest w życiu jeszcze przerażająca starość i milczenie młodości o niej. Jest lęk przed odchodzeniem. Wtedy gniew i bunt nie już nie znaczą. Chcemy pokazywać seniorom, jak kultura może zmieniać jakość ich życia i otoczenia. I to będziemy robić nadal. Powiem rzecz osobistą: tęsknię za moimi mistrzami – Bogdanem Hussakowskim i Igorem Przegródkim, ale mamy z Tomkiem Kireńczukiem pracujących z nami tych Wielkich, jak Edward Lubaszenko, Krystyna Meissner, Janusz Marchwiński. Międzypokoleniowo damy radę!

Rozmawiał Łukasz Gazur